

Solidarności

BIULETYN INFORMACYJNY 7.XII.1980

Solidarność i odpowiedzialność

(Głos w dyskusji)

Mówiono nam przez szereg lat — pracujcie. Hasłami propagującymi pracę oblepiano każdą ścianę, sztachetę płotu i słup telegraficzny. Hasłami pracy oczekiwały przemówienia i deklaracje, a dobrą robotę umieszczano w witrynach sklepowych. Portretowano za nią ludzi i wręczano medale. Popychano ku niej bodźcami ekonomicznymi. Zadajmy sobie pytanie. Jak na prawdę pracowaliśmy? Niejeden pokaże mozole na rękach, niejeden utracone zdrowie — po prostu, pracowaliśmy. Zbudowaliśmy wiele. To naszymi rękami budowane były obiekty przemysłowe i domy mieszkalne. Nasze ręce ułożyły tysiące kilometrów dróg. Nasze ręce przyczyniły się do zmiany krajobrazu Polski. Za cudze pieniądze? Tak, ale naszymi rękami. Nasze zadłużenie na progu sięganie prawdopodobnie około 30 mld dolarów. Główny ciężar, przy źle dotąd finansowanym rolnictwie, poniesie robotnik. Dług ciągnący na kraju rozłożył się na jego barki, wyniesie konkretną sumę pieniędzy, którą on musi zarobić — wytworzyć i przekazać za granicę. Luksus beztrudnie ściąganych dewiz zakończył się. Szara rzeczywistość zapukała do każdego domu. Bezlitosna prawda, z trudem przechodząca przez gardło.

Jeśli ktoś wątpił w społeczną własność produkcji, wątpił do dziś. Obecnie przestaje to być wątpliwością. To co zbudowaliśmy swoimi rękami, to za mało. To, że odkładaliśmy ze swoich oszczędności i nie starczało, zaciągaliśmy pożyczki, które zwrócimy pracą naszych rąk i umysłów. To nie jest państwowo, to jest po prostu NASZE! Spłacanie długów czyni nas niezaprzeczanymi właścicielami fabryk i dróg, domów i ferm. My to splacimy.

Jakże to zrobić, kiedy z każdej kieszeni statystycznie pracującego Polaka należy wyciągnąć parę tysięcy dolarów? Dolarów, których nie ma. Jak zapewnić każdemu przynajmniej minimalne warunki egzystencji? To pytanie zadają sobie miliony zatroskanych polskich domów. Jak to zrobić, aby zaciśnięcie pasa nie trwało długo, a jednocześnie wypracować takie formy działalności, które zapewniają nam w przyszłości trwałą dobrobyt i wzajemne poszanowanie?

Praca. Mówienie o niej przeżyło się. Przystaliśmy o niej mówić, tylko pracujemy — mawiają niektórzy. Inni starym zwyczajem głoszą pochwałę pracy. Doświadczenie pokazało, że nie wystarczy napracować się. Można naprodukować buble i zawalić nimi magazyny. Można swoją pracą niszczyć pracę innych. Można też wykonywać przedmioty solidnie, jednakże bez konkretnego zapotrzebowania. Można z kilograma mięsa wytworzyć dwa kilogramy wędlin dodając wo-

dy i niemało się przy tym napracować. Urzędnik może zbierać dane, układać je w tabelę nikomu niepotrzebne, są jedynie po to, aby istniał urzędnik.. Wniosek stąd — wykonywane są prace potrzebne i nie-

Niepotrzebne prace pochłaniają czas ludzi. ich wysiłek, materiały oraz energię przynosząc tylko straty. Wykonanie posadzki w budynku zmusza do przeróbki, co podciąga za sobą dodatkową pracę przekraczającą niekiedy nakładem kosztów pracę dobrą, wykonaną pierwotnie. Zastosowanie złego materiału zmusza do częstych wymian i podnosi koszty użytkowania. Wszystko to jest pracą. Huta Katowice określona w zamierzeniach Stalowym Fundamentem Polski Ludowej, będąca efektem ogromnego wysiłku ludzi i ich pracy, staje się niewypałem ekonomicznym. Wspaniale opracowana organizacja pracy jest pracą niepotrzebną, jeśli przewiduje zastosowanie urządzeń i sprzętu nowoczesnego, podczas kiedy faktycznie inwestycja realizowana jest sprzętem przestarzałym i środkami najprostszymi. Opracowania projektowe, zalegające w szafach są pracą niepotrzebną. A jednak to było tworzone. Ktoś kazał, zlecił, polecił Ktoś zarządził Ktoś toczył śrubę szesnastkę ze stalowego pręta o średnicy 100 mm.

Stawiamy sprawę jasno. Każda praca powinna mieć swoje uzasadnienie społeczne. Praca źle zorganizowana, nieekonomiczna niepotrzebna godzi w samą jej istotę, uderzając jednocześnie w szeroko pojęty nasz interes.

Jeśli powiedzieliśmy i udowodniliśmy, że potrafimy pracować, poszukajmy istoty sprawy. Powiedzmy — niekompetencja i brak odpowiedzialności są przyczyną naszego kryzysu. Dowodem może służyć sytuacja obecna. Przyhamowanie wytycznych odgórnych wytrąca niektóre zarządy zakładów całkowicie z równowagi. Pierwsze działania na głębokiej wodzie są działaniami rozpaczy. Jak można decydować w zakładzie o zakładzie? W wielu wypadkach administracja zakładu nie potrafi działać bez dyrektyw odgórnych, w dodatku ogranicza konieczne w tej sytuacji inicjatywy oddolne. Dławi ducha odnowy, rozognia temperaturę w zakładach różnymi grami na taryfikatorach, mimo kryzysu w kraju. Odciąga ludzi od warsztatu pracy, budząc ich niezadowolenie niesprawiedliwym dzieleniem podwyżek. Działania takie można ocenić jednoznacznie jako szkodliwe dla kraju. Na dłuższą metę Związek nie może tolerować takiego działania. Nieudolni muszą przyjąć swoją działkę odpowiedzialności, albo odejść.

Jednym z warunków przywrócenia równowagi w kraju jest utrzymanie tej równowagi w zakładach. W miejscu, gdzie znajduje się zarząd nie może wytworzyć się

Tadeusz Borowski

ODEZWA

*Piszcie, poeci, wiersze,
układajcie radiowe słuchowiska,
róbcie teksty narodowych pieśni,
żeby były zrozumiałe dla wszystkich.*

* * *

*Dajcie wszystkim do rąk poezję,
rozlepiając ją na narożnikach,
lecz, poeci, nie zejdźcie za wcześnie
z broniących człowieka barykad!*

* * *

*Piszcie, poeci, uczciwie,
piszcie, poeci, odważnie,
są więzienia dla poetów żywych,
lecz jest stawa dla poetów umarłych.*

* * *

*Bądźcie czujni jak sternik okrętu,
ogniem tępcie zbrodnię i zdradę
i ratujcie, jak statek z odmetów,
własnym ciałem świat od zagłady.*

* * *

*Ale jeśli świat pójdzie na dno,
to wtórujcie mu godnie muzyką.
Bądźcie prości i bądźcie odważni
jak muzycanci z okrętu „Titanica”*

TADEUSZ BOROWSKI (1922—1951) — poeta debiutujący w okresie okupacji. Żołnierz AK. Jego twórczość związana jest przede wszystkim z doświadczeniami okresu okupacji i pobymem w Oświęcimiu. Prezentujemy jego wiersz, będący swego rodzaju programem twórczym autora. Głębokie konflikty moralne, jakie miały miejsce w naszym kraju w latach 1945—1951, tak w sferze ideologicznej, jak i twórczej, były powodem jego samobójczej, przedwczesnej śmierci.

pustka działania. Także działania w sprawach placowych wbrew woli załogi świadczy o tej pustce.

Statutowe działanie Związku daje swoim członkom prawa. Daje i obowiązki. Każdy członek Solidarności jest odpowiedzialny za swoje stanowisko pracy. Nie możemy pozwolić na wyrzucanie naszego wysiłku w błoto. I nie możemy się do tego przyczyniać. Jeśli mamy produkować niepotrzebnie lub źle, nie produkujemy. Jeśli są potrzebne drzwi, a każą nam wstawiać okna, nie wstawiamy. Mimo, że zawali się plan i ktoś nie otrzyma premii. Zbyt wiele dotąd robimy z myślą o wykonaniu planu, a zbyt mało przywiązujemy wagi do efektów, jakie ten plan dawał. Otrzymałszy w nagrodę sto złotych tracąc przy tym trzysta.

(ciąg dalszy na str. 2)

Rzecznik prasowy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, dr hab. Karol Modzelewski odpowiada na pytania tygodnika „Kultura”

KULTURA: Istnieje jeszcze jedno źródło niedomówień czy nawet konfliktów. Jak Pan wie, niektórzy twierdzą, że „Solidarność” zmierza do tego, by stać się partią polityczną, tylko, że nie mówi się o tym otwarcie ze względów taktycznych. Co pan na to?

K. MODZELEWSKI: Ja bym powiedział, że jest akurat przeciwnie — działacze „Solidarności” mają wręcz obsesję podkreślania apolityczności związku, co jest może psychologicznie zrozumiałe, ale o tyle nieścisłe, że zabieranie głosu w sprawach polityki społecznej, opiniowanie wieloletnich planów gospodarczych czy też udział w debacie nad reformą gospodarczą są czy byłyby czynnościami z całą pewnością politycznymi. Faktem jest natomiast, że „Solidarność” — i to nie ze względów taktycznych — lecz zupełnie zasadniczych — uchyla się od pełnienia roli właściwej partii politycznej.

KULTURA: Wolalbym, żeby to Pan wyjaśnił dokładniej.

K. MODZELEWSKI: „Solidarność” po prostu nie może pełnić takiej roli, ponieważ jest organizacją masową, skupiającą ludzi o bardzo różnych przekonaniach. Jest w niej wielu członków partii — z pewnością jest ich u nas mniej niż w środowiskach, które reprezentują. Ale jednocześnie są w „Solidarności” ludzie o zupełnie innych przekonaniach politycznych. Mogą współpracować ze sobą na płaszczyźnie związkowej, ale nie dałoby się tu znaleźć wspólnego mianownika na płaszczyźnie partyjnej.

„KULTURA” z dnia 30.11.80 r. Nr 48, str. 10)

Solidarność i odpowiedzialność... (ciąg dalszy ze str. 1)

My odpowiadamy za wytwór naszych rąk i umysłów. Jest to nasza odpowiedzialność. Ten, kto jest za to opłacany, powinien stworzyć nam takie warunki, abyśmy mogli spełniać nasze obowiązki.

Podział odpowiedzialności musi być jasny. Jeśli ktoś nie potrafi lub nie chce przyjąć

odpowiedzialności, jaką nakłada na niego zajmowane stanowisko, stoi na naszej drodze do celu.

Opracowany jest projekt reformy gospodarczej. Musi uwzględnić nasze istnienie także w zakładzie. Istniejące struktury organizacyjne dają możliwość uchylania się od odpowiedzialności. Są szeregi stanowisk, zaś odpowiedzialność zawsze leżała gdzieś za krzesłami. Nie możemy pozwolić, aby nowe struktury organizacyjne tworzone już w nowych warunkach dopuszczały do rozwodnienia sprawy odpowiedzialności. Czas wymaga, aby stała się ona pierwszoplanowa w każdym działaniu, na każdym stanowisku.

Solidarność w zakładzie musi zadbać, by każdy miał jasno określoną działkę odpowiedzialności. Jeśli jej brak, można wywnioskować, że stanowisko stworzono, gdyż znalazła się osoba.

BERNARD BUJWICKI

MONTAŻ POMNIKA POLEGŁYCH STOCZNIOWCÓW

Montaż Pomnika Poległych Stoczniovców

W miejscu tragicznej śmierci stoczniovców gdańskich, przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina brygady Mostostalu rozpoczęły montaż elementów pomnika ufundowanego ze składek całego społeczeństwa, a w szczególności członków „Solidarności”.

Ten monumentalny symbol robotniczych cierpień i śmierci, liczący 42 m wysokości, w swej kompozycji zawiera trzy krzyże rozstawione na planie równobocznego trójkąta. Na szczytowych ramionach 7,2 m długości rozpięte będą kotwice — wieczny symbol nadziei — w tym wypadku ukrzyżowanej. U podstaw krzyży rozmieszczone zostaną metalowe reliefy przedstawiające sceny z życia stoczniovców. Wewnątrz zespołu architektury pomnika będzie płonął wieczny znicz.

Autorem koncepcji momentu jest pracownik Stoczni im. Lenina inż. Bogdan Pietruszka. Wstępne założenie zostało uzupełnione projektem rzeźbiarskim Roberta Peplińskiego i opracowaniem architektonicznym Wiesława Myślaka. Zagospodarowanie terenu okalającego pomnik zaprojektowane zostało przez Jacka Krema i Wojciecha Mokwińskiego.

Ludzie dobrej woli

ANNA WALENTOWICZ należy do tych ludzi, którzy zapadają głęboko w pamięć już przy pierwszym spotkaniu. To nasze pierwsze zetknięcie się miało miejsce na początku września w Gdańsku w klubie „Akwen”. Rozmawialiśmy parę minut o sprawach najważniejszych zarówno wtedy jak i dziś. O naszych związkach zawodowych. Utkwiła mi w pamięci jako osoba skromna, zawsze uśmiechnięta, otwarta dla każdego człowieka na jego problemy, kłopoty, radości.

Z postaci tej kobiety emanuje wielka siła charakteru, szlachetności, wola doprowadzenia do końca sprawy, której poświęciła tyle lat swego życia. Oddajmy jej głos.

....W 1950 roku rozpoczęłam pracę w Stoczni Gdańskiej jako spawacz elektryczny. Pracowałam 16 lat. Już wtedy wstąpiłam do ZMP, może to jest teraz śmieszne, ale chciałam swoją niespożytą energię gdzieś wyładować, chciałam coś dobrego zrobić dla ludzi i dla społeczeństwa. Wtedy wniosło słowa miały dla mnie ogromne znaczenie. Uważałam, że przewrócę świat. Każdemu człowiekowi będzie się żyło dobrze. Niestety, pomyliłam się. Po roku wystąpiłam.

W ruchu związkowym byłam od początku. W 1968 roku wyrzucono mnie z pracy. Uzasadnienie: przeszkadzam w pracy kolektywu. A głównie chodziło o wykazywanie nadużyć i malwersacji. W grudniu 1970 roku, kiedy połała się krew, uważałam, że coś się zmieni, zaniechałam sądów, uważałam, że to co było złe trzeba zapomnieć, trzeba żyć dniem dzisiejszym. Ale nasi młodzi jednak nie zapomnieli. Siedzieli z mną cicho tak jak za Leszkiem i za wszystkimi ludźmi dobrej woli. Prześladowano nas, zwalniano z pracy, izolowano od sąsiedzi, bano się, że możemy zrobić rewolucję. Kiedy zwolniono mnie z pracy 7 sierpnia, usłyszałam: „Zwalniają cię, bo boją się rewolucji...”

Stała się rewolucja...

Historia mówi, że w 1968 roku studenci rozpoczęli swoją walkę. Ruch ten stłumiono bardzo szybko bez większego echa. W 1970 r. połała się krew, zginęło mnóstwo

(Ciąg dalszy na str. 3)

Reakcja naszego społeczeństwa na odbyty niedawno zjazd przedstawicieli związków branżowych jest wieloraka. Dowodzą tego listy od tych, którzy oglądali to „widowisko” w telewizji.

Pisze emeryt z Białegostoku: „Z ogromnym zainteresowaniem słuchałem wypowiedzi uczestników zjazdu Branżowych Związków Zawodowych i szczerze muszę wyznać, że nie jedną łzę uroniłem. Ludzie ci, czując się zapewne Polakami, w tak nikczemny sposób oszkalowali nie tylko „Solidarność”, ale i obecny Rząd. Czyżby ludzie ci zjechali się po to aby po 35 latach swej nieudolnej władzy — dosłownie — chcieli się usprawiedliwić publicznie. Sami siebie nazwali „Starymi Związkami”. O groźno! A gdzież byli ci ludzie, ci sami ludzie, którzy obecnie żądają ukarania winnych? Czyżby nie byli współuczestnikami tego, co godziło w dobre imię Polski i dobro ustroju socjalistycznego? Czyżby nosili ciemne okulary przez tyle lat? Czyżby wszystkie posiadające zmysły mieli chore? Dlaczego teraz chcą odebrać i przenieść na swoje konto to wszystko, co zostało

wniesione właśnie przez „Solidarność”, dzięki której trwa odnowa i to odnowa w dosłownym tego słowa znaczeniu? Czas skończyć z wszystkim co stare. Rozliczmy i byłe związki.

Słuchając ich wypowiedzi wstydę się, że w Polsce znaleźli się tacy, którzy potrafią przemawiać publicznie językiem wręcz chamskim. Jestem emerytem, utarło

Echa zjazdu branżowców

się u nas powiedzenie, że „wyszkolenie nie ma znaczenia”. Ale cóż byśmy, jako Polska, byli wariaci bez uczonych, naukowców, pod których adresem starzy branżowcy rzucili tyle plugawych słów. Jak można atakować bezpośrednio krótko trwający jeszcze Rząd, który wierze, że po tak ogromnych doświadczeniach i wypaczeniach swoich poprzedników, ma prawdziwą chęć

do rzetelnej pracy i prawdziwej odnowy. A kto ma w tym brać udział, jak nie my wszyscy, którzy czujemy się prawdziwymi Polakami. Przecież nie chodzi tu o związki, kto do jakich będzie należał, a ważny jest członek tego związku, człowiek o ludzkiej twarzy, prawdziwym obliczu i właściwej osobowości, a więc cech, których zabrakło mówcom — reprezentantom Branżowych Związków Zawodowych w dniu 24.11.1980 r.”

W podobnym tonie pisze swój list Henryk K. z Supraśla. M. in. zapytuje on: „Gdzie byli ci „gieroję” w latach poprzednich? Teraz wyciągają łapy po kasztany, upieczone w żarze przez innych, jacy butni... Dziwię się, że innym, którzy na to zasługują, nie udostępniła się telewizji, a tym niedobitkom od razu.”

„Faktem jest — czytamy w liście od pana Henryka S. — że „Solidarność” przez kilka zaledwie miesięcy, inspirowując proces odnowy, zdołała wywalczyć więcej niż związki branżowe przez wiele lat.”

Nazwiska autorów znane redakcji.

PUNKT 3 POROZUMIENIA

zwartego przez Komisję Rządową i Międzypartijowy Komitet Strajkowy z dnia 31 sierpnia 1980 r. zawiera następujące ustalenia, iż „rząd wniosie do Sejmu w terminie trzech miesięcy projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk, oparty na następujących zasadach: Cenzura powinna chronić interesy państwa. Oznacza to ochronę tajemnicy państwowej oraz gospodarczej, której zakres określają bliżej przepisy prawa, spraw bezpieczeństwa państwa i jego ważnych interesów międzynarodowych, ochronę uczuć religijnych, a jednocześnie uczuć osób niewierzących, jak i uniemożliwienie rozpowszechniania treści szkodliwych obywatelowi. Projekt ustawy obejmowałby również prawo zaskarżania decyzji organów kontroli prasy, publikacji i widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego”.

Ministerstwo Sprawiedliwości opublikowało projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i widowisk — jak pisze „Kultura”, jest to twór spóźniony i mocno niedoskonały. Nie będę się rozwodził nad całokształtem niedoskonałości tegoż projektu, zajmą się nim ludzie najbardziej zainteresowani, najbardziej kompetentni w tym przedmiocie, a to Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Chcę zwrócić uwagę na te artykuły projektu ustawy, które ograniczają działalność naszego Związku. Cytuję: „art. 5.1. Kontroli Głównego Urzędu oraz okręgowych urzędów nie podlegają:

1. akty normatywne, druki i formularze urzędowe,
2. druki organów władzy, administracji państwowej, wymiaru sprawiedliwości i prokuratury, Komitetów Frontu Jedności Narodu, stowarzyszeń wyższej użyteczności, organizacji politycznych i młodzieżowych, związków zawodowych oraz państwowych i spółdzielczych instytucji i jednostek gospodarczych przeznaczonych na użytek ich jednostek organizacyjnych, z wyjątkiem gazet, biuletynów i czasopism...”

Jest rzeczą oczywistą, że gazety i czasopisma należy traktować jako prasę ogólnodostępną, tzn. w kolportażu przez ruchowskie punkty sprzedaży i prenumeratę. Zastanawia mnie jednak czemu biuletyny traktuje się jak prasę. Tego typu publikacje kieruje się tylko do określonych osób, a to: do członków związków twórczych, stowarzyszeń wyższej użyteczności, czy też związków zawodowych.

Do dziś obowiązuje przepis, który wyklucza ingerencję cenzury w wydawaniu biuletynów służących do użytku wewnętrznego związków zawodowych. Oto jego treść: „Stosownie do § 2 ust. 1 pkt. 1 i 2 Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 22.IX.1975 r. (Dz. U. nr 13 poz. 75) — druki przeznaczone wyłącznie na użytek wewnętrzny (m.in.) związków zawodowych, nie podlegają kontroli organów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk”.

Tak więc pkt. 2 artykułu 5.1 jest wsteczny do kresu minionego, a żyjemy przecież w czasach odnowy, której znamiennym jest wolność słowa, w tym drukowanego.

Wybraźmy sobie taką sytuację. Powołano u nas do życia Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności — Polskie Towarzystwo Ekologiczne. Stoi ono na straży ochrony środowiska naturalnego, a co za tym idzie, ochrony zdrowia obywateli. Istnieje potrzeba aby wspomniane Towarzystwo poinformowało swoich członków za pośrednictwem biuletynu o zaistniałych zagrożeniach ekologicznych i metodach zwalczania tego zagrożenia — wszak członkowie tegoż Towarzystwa są specjalistami. Na drodze do wydania biuletynu stoi urzędnicza cenzura, który nie zna przedmiotu, ani też nie ma czasu (znam to z praktyki) aby terminowo zatwierdzić tekst do druku. Opóźnienie biuletynu, choćby jednodniowe, zagraża zdrowiu i życiu obywateli.

Znamy z ubiegłego okresu przesławny zapis cenzury, który nie zezwalał informować obywateli naszego kraju o zagrożeniu ekologicznym.

Przykład drugi. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w wielotysięcznym zakładzie, posiadającym własną bazę poligraficzną, chce poinformować swoich członków o przydatności stanowisk pracy w związku ze zmianą charakteru produkcji oraz otrzymać w założonej do biuletynu ankiecie odpowiedź jak robotnicy widzą włączenie się do nowych zadań produkcyjnych. I tu znowu trzeba zezwolenia cenzury. Zajmuje to czas, opóźnia akcję. Biurokratyczna bariera cenzury ingeruje w sprawę związku i zakładu. Trzeci punkt porozumienia wyraźnie określa rolę cenzury, a więc przedstawiony projekt ustawy podważa samorządność i niezależność nie tylko związków zawodowych, ale i towarzystw wyższej użyteczności.

Typowym nieporozumieniem projektu ustawy jest artykuł 20, w którym to czytamy: „Kto uchyla się od kontroli określonej w ustawie (a więc kontroli biuletynów) albo nie stosuje się do zakazów lub nakazów, wynikających z decyzji określonego urzędu lub Głównego Urzędu, podlega karze aresztu lub grzywny do pięciu tysięcy złotych”.

Pytam się — autorem projektu jest Ministerstwo Sprawiedliwości — jaka to sprawiedliwość pozwoliła decydentom we wspomnianym ministerstwie zastępować określone paragrafy Kodeksu Karnego ustawą o kontroli prasy, publikacji i widowisk? Wszak w praworządnym kraju tylko Kodeks Karny ustala określonym paragrafem wysokość kary i zakres przestępstwa.

Wyraźnie czytamy w punkcie 3 porozumienia, że projekt ustawy obejmowałby również prawo do zaskarżania decyzji organów kontroli prasy, publikacji i widowisk do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

W takim to wypadku wydając biuletyn, wpraw musieliśmy odsiedzieć określony czas w areszcie — jaki? — Bóg raczy wiedzieć — gdyż wspomniany projekt tego nie określa, a potem mógłbym odwołać się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. To już nie zabawne, ale po prostu głupie. Dlatego też podpisuję się obiema rękami pod stwierdzeniem „Kultura”, że projekt ten to twór spóźniony i mocno niedoskonały.

LESZEK SŁAWIŃSKI

Ludzie dobrej woli...

(Ciąg dalszy ze str. 2)

ludzi niewinnych, a cośmy zyskali? prawie nic. Jedynie co mi się utrwaliło to to, że lekarstwa można było kupić za złotówki, nie za dewizy. W 1976 r. pamiętamy wszyscy Radom, „Ursus”, — więzienia, aresztowania...

Powstał Komitet Obrony Robotników. Ludzie ci stanęli w obronie pokrzywdzonych, władza nazwała ich ruchem antysocjalistycznym. Otrzymali wysokie wyroki, po 6 lat. Dzisiaj jeszcze KOR nazywany jest grupą antysocjalistyczną. Tak samo nazywają nasz Niezależny Związek Zawodowy. My jesteśmy tylko grupą ludzi dobrej woli, która naprawia wypaczenia socjalizmu. Przykro jest mówić o tym, że to władza, która ma na imię ludowa, dokonywała w imieniu prawa przestępstw — były morderstwa, ginęli ludzie i nie wolno było przeciwstawiać się temu... Prawa były dla nas zamaskowane, a Kodeks Pracy jest tak opracowany, że trzy różne osoby mogą ten sam artykuł interpretować w różny sposób. I każdy będzie miał rację...

Gdy zwolniono z pracy Leszka, uważali, że już się uspokoiło — w Stoczni zrobiono czystkę. Pojawili się ja. Nie można było mnie zwolnić, ponieważ miałam 29 lat pracy w jednym zakładzie, wszyscy mnie znali i nie bardzo mogli uwierzyć w hasło, że jestem „antysocjalistyczna”, że jestem wrogiem. Już w latach sześćdziesiątych mówiło: „To jest dobry człowiek, ale przez nią przemawia wróg, my musimy ją wciągnąć do partii”. Zaczęło się izolowanie, trzeba było wymyślić zarzuty, że jestem pijacką, prowadzę melinę, w każdej chwili mogą mnie aresztować, ale litują się nade mną ze względu na mój wiek, na mój staż i nie-naganną dotychczasową pracę. I tak mi uchodziło. 31 stycznia br. po raz pierwszy był strajk polityczny w Stoczni Gdańskiej i trwał 3 godziny. Brało w nim udział 80 osób. Było to w mojej sprawie, ponieważ miałam odejść do innej pracy — 14 kilometrów za Gdańsk. Taka byłam niebezpieczna. Zostałam w Stoczni.

Kiedy pierwszy raz byłam aresztowana, czułam straszne upokorzenie i przeżywałam to. Każde następne aresztowanie uważałam za jakiś sukces, że oni się mnie boją. Taka słaba jest ta władza. Ubecy boją się nawet kobiety, która jest już u schyłku życia. To mobilizowało nasz ruch robotniczy. Stoczniowcy zrozumieli, że musimy razem wkroczyć na jedną drogę, bo — jak już wspominałam — studenci zostali zdławieni, robotnicy niczego nie osiągnęli. 1976 rok nie wiele przyniósł. Dopiero 1980 rok dał właściwie całą odnowę bez przelewu krwi, strajki na Wybrzeżu, to było wielkie przeżycie. Odnowa narodu. Tego co powstało w sierpniu, nie da się już zdławić, żadną siłą. Myśleliśmy, że jeszcze dużo będziemy musieli ponieść ofiar, trudu, samozaparcia, aby osiągnąć to, co teraz stało się rzeczywistością.

Oto jesteśmy — my gospodarze tego narodu, tego terenu, tej prastarej polskiej ziemi...”

rozmawiał Zdzisław Hetziąg

Biuletyn informacyjny MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.

Redaguje kolegium w składzie: Bernard Bujwicki, Jerzy Jamiołkowski, Aldona Pogorzelska — sekretarz redakcji, Leszek Sławiński — redaktor odpowiedzialny, Robert Tomczak. Adres redakcji: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55.

SIBP 1436-80 5000

**ORGANIZUJMY
ZAKŁADOWE KOMITETY
OBCHODU X ROCZNICY
TRAGICZNEGO GRUDNIA
1970**

Symptomy moralnego kryzysu

Jeśli mówi się o kryzysie, który niedługo nas ostatnio, to zwraca się przede wszystkim uwagę na jego wymiar ekonomiczny, a pomija lub traktuje marginalnie jego wymiar duchowy — moralny i kulturowy. Podejście takie nie należy do zbyt wnikliwych, bo duchowy wymiar kryzysu jest pierwotniejszy niż ekonomiczny i od jego przezwyciężenia zależy wyjście i szybkość przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego. Ponadto, przezwyciężenie kryzysu w jego wymiarze duchowym jest zabezpieczeniem przed powtarzaniem się kryzysów ekonomicznych. Szkopuł jedynie w tym, że kryzys w jego wymiarze duchowym i skutki nim spowodowane są trudniejsze do odrobienia niż ekonomiczne.

Jakie są przyczyny moralnego kryzysu, który przeżywamy i jakie są jego przyczyny? Na tak postawione pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć i chyba nikt by nie odpowiedział, a gdyby już próbował, odpowiedź ta przybrałaby rozmiary sporej rozprawki. Wskażę tu jedynie na pewne zjawiska, które pojawiają się na powierzchni życia oddziałują na psychiki grup społecznych, powodując w nich czasami nieodwracalne negatywne zmiany — urazy, depresje, zwichnięcia, a więc cały ciąg zjawisk z dziedziny patologii moralności. Te dewiacje psychiczne manifestują się potem w przyjmowaniu szeregu postaw społecznych, jak odraza, bunt, pogarda, lekceważenie, obojętność, niewrażliwość, cynizm, samolubstwo itd, itp.

Weźmy występujące u nas niejednakowe traktowanie różnych grup osób przez prawo. Prawo było rychliwe, sprawiedliwe i surowe, ale do pewnego stanowiska we władzach, zaś po przekroczeniu pewnego pułapu stawało się względne, liberalne i tolerancyjne. O tym, że tak była istotnie, świadczy szereg faktów, choćby ten, który ujawnił nam środki masowego przekazu — zarzuty pod adresem Szczepańskiego formułowane były od dawna, ale przez swoje powiązania był on do czasu nietykalny. Podaję tylko ten jeden przykład, a gdyby ktoś miał wątpliwości co do nierównego traktowania różnych grup przez prawo, powinien porozmawiać z pracownikami prokuratury, albo z milicjantami z wydziału przestępstw gospodarczych. Prawo nie traktowało jednakowo różnych ludzi i to umożliwiała ludziom nieuczciwym i zdemoralizowanym wykorzystywanie stanowiska jako parawanu chroniącego przed surowością prawa.

Jeśli zaś prawo nie traktuje z jednakową surowością wszystkich grup społecznych i przez wyrobienie sobie poparcia ludzi „wysoko postawionych” można uzyskać bezkarność, to prawo przestaje wyrażać sprawiedliwość. Wszak sprawiedliwość wyraża się w jednakowym traktowaniu wszystkich ludzi przez prawo. Jeśli zaś prawo przestaje wyrażać sprawiedliwość, to zmienia się w bezprawie.

Uświadczenie sobie takiego stanu doprowadzało do głębokiej frustracji szerokie kręgi uczciwych i oddanych sprawie pracowników i milicjantów. Powodowało narastanie w tych kręgach przekonia, że to władza uniemożliwiała im uczciwe spełnianie swoich obowiązków. Ze to władza, będąc sama nieuczciwa, traktuje ich jak goryli z ochrony osobistej, goryli do obrony jej stanu posiadania. Uczciwość nie pozwalała większości na akceptację takiej sytuacji, a ich nieczyste sumienia kazały im tym bezwzględniej ścigać stosunkowo drobne przestępstwa pospolitych ludzi. U niektórych jednak, o mniej wrażliwych sumieniach, sytuacja taka doprowadzała do cy-

nizmu. W ten sposób niektórzy z pracowników tych organów dochodzili do mentalności gangsterów, a nagrody i awanse, które otrzymywali, skutecznie tłumili ich wyrzuty sumienia.

Jeśli zle funkcjonowanie prawa pociąga za sobą destrukcyjne skutki w kręgach prawników i milicji, to równie negatywnie wpływa ten fakt na resztę społeczeństwa. Wśród ludzi ustosunkowanych budzi poczucie absolutnej bezkarności, możliwości zaspokajania wszystkich dowolnych potrzeb, bez względu na krzywdy innych, budzi pogardę do ludzi „z dołów”. Zaś wśród ludzi przeciętnych budzi to poczucie bezsilności i bezprawia. Podważa zaufanie i autorytet organów milicji i sądownictwa. Budzi przekonanie, że wszystko zależy od układów i umiejętności kombinowania. I ludzie kombinowali — kwitł na masową skalę przemysł i handel. Polak w opinii sąsiadów zyskiwał miano szmuglera i przekupnia. Liczyły się pieniądze, zwłaszcza w walucie zachodniej, dla ich zyskania mógł Polak podjąć się wykonywania najgorszej pracy za granicą.

I weźmy inne zjawisko zagrażające moralności — to istnienie grup o różnym zakresie przywilejów na jednym biegunie, zaś na drugim — ludzi całkowicie przywilejów pozbawionych, ludzi z gorszej kategorii.

Przywileje, jakie posiadają grupy, są różne — to przydziały mieszkań poza kolejną, przydziały samochodów, żłobków, przedszkoli, miejsca w szpitalach lepiej wyposażonych, wyjazdy zagraniczne itd. itp. W każdym społeczeństwie istnieją grupy, nad którymi to społeczeństwo, z różnych względów, roztacza opiekę, ale chodzi o to aby opieka była społecznie uzasadniona. Dlaczego ma się ona odnosić np. do tzw. działaczy społecznych różnych instytucji, różnych szczebli, w tym i działaczy młodzieżowych? Przecież działacz to ten, który pracuje w imię realizacji pewnych idei, które akceptuje. Jeśli działalność „społeczna” przynosi wymierne korzyści, to działa się nie w imię idei, ale tych korzyści. Taka sytuacja powodowała dostosowanie się do kręgów działaczy ludzi, cegłownie mówiąc, przypadkowych. Cynicznych graczy, których działania były pozornie społeczne i bezinteresowne.

Napawa optymizmem fakt pojawienia się nowego typu działaczy, którzy pracują bez oglądania się na specjalne przywileje i nagrody, którzy działają często na przekór szyskanom — to działacze Solidarności i studenci działacze NZS.

Z kolei ludźmi z gorszej kategorii byli w Polsce np. katolicy. Ludzie, którzy mieli odwagę manifestowania swego światopoglądu i uprawiania praktyk religijnych, często mieli utrudnioną, czy wręcz zamkniętą drogę do zrobienia kariery zawodowej. Student, który chodził do Kościoła, a nie daj Boże uczestniczył bardziej aktywnie w życiu religijnym, nie miał zbyt dużych szans na zostanie pracownikiem naukowo-dydaktycznym w swojej uczelni. Nauczyciel, nie kryjący swego religijnego światopoglądu, nie tylko nie był pozbawiony szans na zajęcie dyrektorskiego stołka, ale często narażony na szykany ze strony dyrekcji. Przy obsadzaniu stołków dyrektorskich w różnych instytucjach mogła mieć decydujące znaczenie przynależność partyjna i poglądy religijne.

Czy potrzeba mówić, jakie skutki moralne pociąga za sobą przekonanie obywatela o przynależności do gorszej kategorii? Tym większe poczucie krzywdy wynika z faktu, że żyje się w kraju w większości katolickim. Niech będzie, że wiara jest irracjonal-

na, ale do jej przestrzegania skłania często katolików poczucie wierności cniom prodków. Jeśli władza występuje przeciwko tego typu zobowiązaniom, to trudno, żeby potem katolicy żywili do niej szacunek.

(Ciąg dalszy w Nr 5)

ROBERT TOMCZAK

Z PRAC PREZYDIUM MKZ

Na posiedzeniu prezydium MKZ w dniu 3.XII.br. przewodniczący Jerzy Prajzner poinformował o rozmowach przeprowadzonych w dniu 3.bm. z wicewojewodą Leopoldem Rybakiewiczem, który powiadomił przewodniczącego naszego Związku o zmianie na stanowisku wojewody. Wojewodą Białostockim został Kazimierz Dunaj, dotychczasowy prezes WK ZSL w Białymstoku. Kazimierz Dunaj jest wieloletnim działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, jak również działaczem spółdzielczości wiejskiej. Przed objęciem stanowiska prezesa pełnił funkcję wiceprezesa WZSR w Białymstoku.

Jednocześnie wicewojewoda przekazał informację o ukazaniu się na terenie miasta i województwa białostockiego ulotek o treści antypartyjnej, oświadczając, że istnieją pomówienia o tym jakoby ulotki te ukazały się za przyczyną członków „Solidarności”.

W związku z ukazaniem się ulotek przewodniczący MKZ J. Prajzner oświadczył, że „Solidarność” nigdy nie kolportowała, nie kolportuje i kolportować nie będzie ulotek o podobnej treści, gdyż jest to sprzeczne z naszym statutem. Prezydium MKZ NSZZ w Białymstoku podjęło uchwałę, że począwszy od dnia 4.XII. br. zaprzestanie kolportować na terenie miasta wszelkie materiały propagandowe.

Materiały propagandowe będą kolportowane tylko na terenie zakładów, gdzie istnieją organizacje „Solidarności”. Zarazem wyda polecenie wszystkim instancjom terenowym i, aby zwracały baczną uwagę na zapobieganie umieszczania wszelkich ulotek sprzecznych ze statutem NSZZ „Solidarność”, gdyż istnieje obawa, że mogą one ukazać się za przyczyną niezrozumiałej dla nas prowokacji.

Również w dniu 3. bm. przyjął przewodniczącego MKZ wiceprezydent miasta Witelis Sadowski, konsultując się z J. Prajznerem w sprawie podziału majątku trwałego po zlikwidowanej WRZZ, proponując aby przedstawiciele „Solidarności” spotkali się za jego pośrednictwem z przedstawicielami Związków Branżowych w celu podziału wspomnianego majątku trwałego. Propozycja została przyjęta.

Następnym punktem obrad było przyjęcie informacji dotyczącej konferencji branżowych NSZZ „Solidarność” pionu Okręgowych Przedsiębiorstw Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi oraz pionu poligrafii. (szczegóły w następnym numerze).

Omówiono także założenia merytoryczne i organizacyjne dotyczące redakcji naszego biuletynu. Postanowiono, że najbliższe posiedzenie prezydium będzie poświęcone sprawie struktury organizacyjnej MKZ „Solidarność” w Białymstoku.

Sprostowanie.

W 2-gim numerze naszego biuletynu pogadaliśmy mylną informację, że rejonem naszego działania są tereny województwa białostockiego, łomżyńskiego, i suwalskiego. Sprawa rejonu działania MKZ-ów była przedmiotem rozmów Krajowej Komisji, jednakże z racji na sprzeczne stanowiska została odłożona na termin późniejszy. MKZ Białystok działa na terenie województwa białostockiego oraz w tych zakładach województwa łomżyńskiego i suwalskiego, które zgłosiły swój akces do naszego MKZ, między innymi w Grajewie, Elku, Szczuczynie. Za mylną informację przepaszamy.

REDAKCJA